

BADŹ CO BADŹ



Szczypta prawdy w trocinach

Gdyby zapytano mnie o to, którą z polskich powieści napisanych po transformacji ustrojowej uważam za najciekawszą, bez wahania wymieniałbym „Trocinę” Krzysztofa Vargi. Gdyby poproszono mnie jednak o uzasadnienie tego werdyktu, miałbym poważny kłopot. Dlaczego? Sam chciałbym wiedzieć.

IGOR WIECZOREK

Jeśli wierzyć neurofizjologom, lewa półkula ludzkiego mózgu zawiaduje mówieniem, pisaniem i rozumieniem tego, co do niej dociera z prawej półkuli mózgu w postaci jakby surowej, bez pośrednictwa liter. Prawa półkula zajmuje się głównie penetrowaniem środowiska i nie musi posługiwać się językiem po to, by ustalić, jaki jest związek między postrzeganymi zjawiskami. Natomiast lewa półkula wyspecjalizowała się w operowaniu symbolami. Obie półkule są połączone grubym pęczkiem włókien nerwowych. Można zatem przypuszczać, że serce literatury bije w zwojach nerwowych łączących obie półkule.

W mózgu Krzysztofa Vargi te łąca są bardzo mocne, misterne i efektywne, czego dowodem jest łatwość i niepospolita finezja, z jaką ubiera w słowa swoje uczucia i myśli. W mózgu Igora Wieczorka te łąca są jakiegoś liche, czego dowodem jest trudność, z jaką przychodzi mu mówić i pisać o swoich doznaniach.

A jednak obaj autorzy są trochę do siebie podobni. Prawe półkule ich mózgow generują gwałtowne, nie zawsze dobre uczucia, a w

lewych półkulach aż iskrzy od nadmiaru niemodnych wzorców postępowania i bezużytecznych idei.

– „Zostaną po nas trociny” – stwierdza pośepnie K. Varga, nie mając bynajmniej na myśli swojej głośniejszej powieści, ale zwyczajne trociny. – „Zostaną po nas „Trociny” – potwierdza skwapliwie I. Wieczorek, mając na myśli powieść, a nie jakieś zwykłe trociny.

Cóż, różnie można umierać na wielkim cmentarzu książek. K. Varga umiera pięknie, ale bez optymizmu, bez wiary w twórczą moc fikcji. Z jego punktu widzenia śmierć na śmietniku kultury jest piękna, lecz bezużyteczna. Uważa, że śmietnik kultury jest miejscem odosobnienia, azyłem dla pięknoduchów, artystów i zbiegów społecznych.

W jednym ze swych felietonów wyznał niezwykle szczerze: „Zamieszkanie na śmietniku kultury wydaje się dzisiaj jedyną logiczną obroną przed każdym innym śmietnikiem, wszelka zbędność staje się dziś wielce pociągająca. Umrzeć na śmietniku kultury jest stokroć piękniejszą śmiercią, niż umrzeć na śmietniku historii, umrzeć jako czytelnik książek na wielkim książek cmentarzysku lepiej jest, niż umierać na takim śmietniku, na jakim umierał Maciek Chełmicki w „Popiele i diamentie”.



Z mojego punktu widzenia rzecz ma się nieco inaczej. Nie przeczę, że Maciek Chełmicki umierał na znacznie gorszym, bardziej śmierdzącym śmietniku. To jasne, że bezideowy, ogłupiający pokój jest lepszy, niż święta wojna. Mój problem polega na tym, że jakoś nie umiem uwierzyć ani w realność śmierci, ani w realność życia. Jeżeli potrafię uwierzyć w jakąkolwiek realność, to tylko w realność fikcji.

Śmierć na śmietniku kultury traktuję jako przywilej i nieodzowny warunek recyklingu kultury, a nie jako wypadek przy pracy. Spróbuję wyrazić się w sposób nieco metaforyczny. Zwyczajne drewniane trociny są bardzo dobrym nawozem i jeszcze lepszym paliwem. To są po prostu zastygłe krople uniwersalnej energii, która nigdy nie ginie. Książki też są kroplami uniwersalnej energii, lecz w odróżnieniu od trocin są jednocześnie szczyptami uniwersalnej prawdy. Nie mam pojęcia, dlaczego szczypta prawdy zawarta w „Trocinach” K. Vargi wydaje mi się szczególnie, niemal boleśnie doniosła. Może po prostu dlatego, że nie chcę pogodzić się z faktem, iż pozostaną po nas jedynie zwyczajne trociny.

Andrzej Gnarowski

* * *

*w lesie, gdzie duch mój
błąka się wygnany*

Baudelaire

Wiosną oglądam ręce i rozgałęzienie żył na
grzbiecie dłoni –
Kiedy w oknie pierwsze promienie słońca
rozpalają różowe
Płomienie na gałęziach drzew. Jak luźny
sznur pereł
Jak kuliste latarnie oświetlające długą ulicę
W rowie wzdłuż drogi lśni ciemny błękit
nieba
Jak za polerowanym szkłem – wielka żółta
Plama światła wydobyła z ciemności
wysokie
Topole kołyszące łagodnie gałęziami –
„w lesie, gdzie duch mój błąka się wygnany”
Duch Mirona odwieczny (jak wielki cień
kładący się na wszystkich)
Pod wspólnym stanęliśmy drzewem. I tak
będziemy żyć w przyjaźni
Przed nami puste autostrady. Sklepienie
z gałęzi nad nami
Wiatry wiejące na tę drugą stronę. Gdzie
kolumny i trawy
Na grządkach warzywnych niebo lazuruje
Teraz pusto „jak po drzewie wyrwanym
z korzeniami”
Głos twój – oczy w uśmiechu lata (jak mit
o Prometeuszu)
Ducha mogę spotkać tylko o północy jak
wieżę kościoła
Kalwińskiego wbijającą się w sklepienie
niebieskie
(są chwile niemalże umiłowania śmierci)
Wiosną oglądam ręce i rozgałęzienia żył –
Na grzbiecie dłoni (jak cienie ptaków nad
głowami)
Oddycham powietrzem i ciałem kobiety
z jasnymi włosami
Które wodospadem opadają na oczy (smugę
snu jak strunę naciągam
palcami) szare ptaki śpią z otwartymi
oczami. Tam gdzie
Nie wygasa – lecz cichnie ognisko pamięci

